

Łukasz Maślanka: Polska w NATO – instrukcja obsługi

Śmierć prezydenta Lecha Kaczyńskiego oznaczała koniec poważnej aktywności Polski w polityce regionalnej na następne pięć lat - przeczytaj tekst z „Teologii Politycznej Co Tydzień”: aNATOMia bezpieczeństwa.

Kiedy w marcu 1999 roku minister spraw zagranicznych Polski Bronisław Geremek podpisywał w rodzinnym mieście prezydenta Harry'ego Trumana, razem ze swoimi kolegami z Czech i Węgier, akt wstąpienia naszego kraju do Sojuszu Północnoatlantyckiego, przygniatająca większość Polaków miała wrażenie uczestniczenia w historycznym momencie. O ile głosy środowisk sprzeciwiających się integracji europejskiej były słyszalne zarówno w latach 90., jak i w okresie bezpośrednio poprzedzającym referendum unijne, o tyle przeciwników NATO w Polsce znaleźć można tylko w najbardziej odrealnionych środowiskach skrajnej prawicy, lewackich i anarchistycznych. Członkostwo w NATO wydawało się ostatecznym zerwaniem z geopolitycznym dziedzictwem zimnej wojny i na dobre uplasowało Polskę w strefie hegemonii amerykańskiej.

To dobrze, że w Polsce nie ma silnych przeciwników NATO. Z drugiej strony przeszkadza nam to jednak zrozumieć, że jesteśmy w Europie, razem z krajami bałtyckimi i Wielką Brytanią w tym poglądzie osamotnieni. Sceptycyzm wobec militarnego partnerstwa

transatlantyckiego najsilniejszy jest we Francji, krajach Europy południowej i w Niemczech. To, co nam wydaje się zabezpieczeniem niepodległości, tamte społeczeństwa, wraz z częścią swoich elit, postrzegają za poważne ograniczenie suwerenności. Pogląd ten ma głębokie korzenie historyczne. Kierownictwo polityki amerykańskiej nie miało zbyt wielkiej jasności co do przyszłości Europy w pierwszych latach powojennych. Podstawą stosunków na linii Wschód-Zachód były porozumienia jałtańskie i poczdamskie, nie wiedziano jednak czy zrujnowany Związek Sowiecki będzie w stanie strawić swoją nową strefę wpływów. Niedocenienie regeneracyjnych mobilizacyjnych możliwości ZSRR spowodowane było w dużej mierze stopniem dezinformacji sowieckiej na Zachodzie. Wojna domowa w Grecji, wzrost popularności komunistów we Włoszech i we Francji, pospieszna sowietyzacja demoludów uświadamiały stopniowo Amerykanom, że to oni będą musieli włożyć wiele wysiłku, by utrzymać w ryzach własną strefę wpływów w Europie. Ostatni dzwonek alarmowy wybrzmiał w 1949 roku: Stalin ogłosił blokadę Berlina, zaś zatrudniani przez niego naukowcy zorganizowali udaną próbę atomową. Amerykanie przystąpili do pospiesznego porządkowania powojennej Europy zachodniej.

Porządki te przebiegały dwuetapowo. Pierwszym krokiem było podpisanie w kwietniu 1949 roku traktatu o Sojuszu Północnoatlantyckim. Jego filarami były Stany Zjednoczone, Francja i Włochy. Miesiąc później powołano do życia Republikę Federalną Niemiec i Berlin Zachodni. Nie oznaczało to zakończenia okupacji terytorium głównego sprawcy II wojny światowej, lecz sygnalizowało brak jakiegokolwiek porozumienia z ZSRR w kwestii przyszłości Niemiec. RFN pozostawała poza NATO aż do 1955 roku. Związek Sowiecki zareagował na te działania nie tylko powołaniem NRD i

Układu Warszawskiego, lecz także intensywnym atakiem propagandowym przeciwko Francji i Włochom, czyli krajom, w których pozycja kompartii była najsilniejsza.

Propaganda ta była niezwykle skuteczna a jej efekty trwałe. Nie ograniczały się do przekonanych komunistów, lecz oddziaływały na całą scenę polityczną wielu krajów członkowskich. Lewica komunistyczna nienawidziła NATO za zablokowanie możliwości propagandy prosowieckiej w armiach państw członkowskich. Już po „odwilży” lewica niekomunistyczna oskarżała Amerykanów, że za pomocą NATO rehabilitują w Europie Zachodniej środowiska faszystowskie i autorytarne (słynna operacja „Gladio”) oraz wspierają niedemokratyczne reżimy Franco i Salazara. Francuska prawica widziała w Sojuszu Północnoatlantyckim ograniczenie dla własnej polityki zagranicznej na Wschodzie. Generał de Gaulle doprowadził do wyprowadzenia Francji z militarnych struktur sojuszu w latach 60. W latach 70. doktryna NATO była zawadą na drodze do nowej Ostpolitik niemieckiej socjaldemokracji. Głosy, które przypominały, że utworzenie NATO miało być zabezpieczeniem nie tylko przed sowieckim imperializmem, lecz także przed odrodzeniem niemieckiej podmiotowości, były – paradoksalnie – najpoważniej traktowane przez konsekwentnie pronatowskie niemiecką i włoską chadecję.

Po zakończeniu zimnej wojny Polska i inne kraje postkomunistyczne mogły wstąpić do NATO tylko z jednego powodu: Stany Zjednoczone uznały, że Rosja przestała być zagrożeniem, zaś kraje Europy Zachodniej, że Rosja jest zbyt słaba, by doprowadzić do pogorszenia stosunków z nimi pod tym pretekstem. Rozszerzenie NATO oraz rozszerzenie UE wydawały się z punktu widzenia Zachodu sposobem przeciwdziałania bałkanizacji Europy Środkowej. Zachód okazał się

przy tym na tyle spolegliwy, by zagwarantować Rosji niestacjonowanie swoich wojsk na terenie nowych krajów. Akcesja miała zatem w dużej mierze charakter formalny (jeżeli nie liczyć wymiany informacji wywiadowczych).

Neutralizacja pasa buforowego między Europą Zachodnią a WNP miała być gwarantowana przez ścisłą współpracę trójkąta Chirac-Schröder-Jelcyn/Putin. Jak pisze Michaił Zygar w swojej *Krótkiej historii współczesnej Rosji* sytuacja ta mogła ulec zmianie wraz z dojściem do władzy George'a W. Busha, którego administracja była na tyle zaniepokojona owocną współpracą Paryża, Berlina i Moskwy, prowadzącą do wypchnięcia USA z Europy i faktycznej likwidacji NATO, że chciała doprowadzić do upodmiotowienia Polski i jej południowych sąsiadów poprzez urealnienie więzi wojskowych z USA. Przeszkodziły temu zamachy z 11 września i zmiana wektorów amerykańskiej polityki zagranicznej. Amerykanie nie tracili mimo wszystko z oczu Europy Środkowej i w zamian za aktywną obecność Polski w Iraku i w Afganistanie miały w Polsce i w Czechach zostać wybudowane elementy tarczy antyrakietowej. Za kadencji Busha Amerykanie starali się zatem jednocześnie utrwalić swoją obecność w naszym regionie (w tym na Ukrainie), w Azji Środkowej i na Bliskim Wschodzie. Średniodystansowym celem tej ambitnej polityki było okrążenie Rosji, zamknięcie jej drogi do porozumienia z Indiami, zaś długodystansowym – zajęcie dogodnej pozycji geopolitycznej w przyszłym konflikcie z Chinami. Mylą się zatem ci, którzy twierdzą, że polityka administracji Busha, skoncentrowana jeszcze na obszarze euroatlantyckim i na Bliskim Wschodzie, była archaiczna i zimnowojenna. Brała jedynie pod uwagę ówczesny stan zaawansowania chińskiej armii, którą należało brać pod uwagę przede wszystkim jako siłę lądową.

Z tej sytuacji starał się wyciągnąć wnioski dla Polski prezydent Lech Kaczyński. Sekundując polityce amerykańskiej chciał doprowadzić do zbliżenia z Zachodem państw Zakaukazia i w ten sposób – za pomocą powiązań politycznych i energetycznych – odciąć Rosję od bezpośredniego kontaktu z Iranem, wówczas uznawanego za głównego wroga świata zachodniego. Drugim celem polityki Kaczyńskiego było stworzenie Polsce i Europie alternatywy dla dostaw surowcowych z Rosji. Najważniejszym jej narzędziem była pospieszna integracja z NATO Ukrainy, Gruzji i Mołdawii oraz ścisłe partnerstwo z Azerbejdżanem.

Szczyt NATO w Bukareszcie przypieczętował klęskę ambitnej polityki Kaczyńskiego. Nie udało się wymusić przyjęcia do sojuszu naszych wschodnich partnerów. Złożyło się na to niepowodzenie wiele przyczyn. Po pierwsze, w połowie lat dwutysięcznych w Niemczech i Francji doszli do władzy politycy znacznie przyjaźniej nastawieni do USA niż poprzednicy. Amerykanie nie musieli już zatem inwestować w lewarowanie Polski, skoro mogli liczyć na silnych partnerów w Europie Zachodniej. W zamian za to mieli przestać dążyć do dalszego ograniczania rosyjskiej strefy wpływów. Po drugie, Chiny wyciągnęły wnioski z zaangażowania „energetycznego” USA na Bliskim i Środkowym Wschodzie przystępując do rozbudowy sił morskich, które w przyszłości mogły zagrozić amerykańskiej hegemonii na Pacyfiku. Po trzecie, w politykę ekscytowania Zakaukazia niechętnie angażowała się układająca sobie stosunki z Rosją Turcja. Po czwarte, stanowiska rządowe objęły w Polsce środowiska zainteresowane dostosowaniem się do polityki duetu Sarkozy-Merkel i wyciąganiem korzyści politycznych z sabotowania dążeń obozu prezydenckiego. Kreml szybko wyciągnął wnioski z bukaresztańskiego spotkania i przystąpił do kontrataku na odcinku gruzińskim. Mimo ocalenia niepodległości tego

kraju, nadzieję na jego szybką integrację z NATO zostały ostatecznie pogrzebane. Zwycięstwo Wiktora Janukowycza w wyborach prezydenckich przyniosły ten sam efekt na Ukrainie.

Nowa administracja Baracka Obamy przystąpiła do energicznych działań w celu zlikwidowania interesów amerykańskich na Środkowym Wschodzie oraz gwałtownego ich ograniczenia w Iraku i Afganistanie, a także w Europie Środkowo-Wschodniej. Przez następne lata Ameryka miała skupiać się na morskiej obecności we wschodniej Azji w reakcji na ekspansję chińską. Sekretarz stanu Hillary Clinton, zapewne w ramach spłacania długów politycznych z kampanii wyborczej, „ocaliła” z teatru bliskowschodniego tylko element konfrontacji z Iranem, przynajmniej do momentu, w którym jej polityczni wrogowie nie przekonali Baracka Obamy, że Ameryka realizuje w ten sposób cele izraelskie, a nie własne. Na naszym odcinku symbolem tego zwrotu stał się „reset” z Rosją. Jego skutkiem był powrót do sytuacji z przełomu lat dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych, gdy kontrolę nad pasem buforowym między Europą Zachodnią a Rosją sprawowała Moskwa z Berlinem i Paryżem. Sarkozy i Merkel w znacznie większym stopniu uwzględniali jednak interesy amerykańskie (a przynajmniej takie sprawiali wrażenie), co dodatkowo unieważniało ambicje naszego kraju.

Nagromadzenie tych wszystkich negatywnych czynników doprowadziło do obniżenia geopolitycznego znaczenia Polski i sprawiło, że rola NATO stała się dekoracyjna. Polska polityka starała się odtąd oddziaływać na wschodnich sąsiadów za pomocą Unii Europejskiej (Partnerstwo Wschodnie), co przynosiło jednak mizerne efekty i jeżeli dawało jakieś korzyści, to raczej Niemcom. Śmierć prezydenta Lecha Kaczyńskiego oznaczała koniec poważnej aktywności Polski w polityce

regionalnej na następne pięć lat. W tym okresie nie mogliśmy liczyć na żadne błyskotliwe efekty ze względu na brak amerykańskiego „lewara”. Nic jednak nie usprawiedliwia tych, którzy postanowili oprzeć się na założeniu, że interesy Berlina w polityce wschodniej są naszymi interesami.

Kolejnym kardynalnym błędem była dewastacja polskiej armii i uczynienie jej ofiarą kryzysowych cięć budżetowych. Opublikowana w 2008 roku, a więc w tym samym czasie, co amerykański „reset”, rosyjska doktryna obronna zakładała, że w kolejnych latach znaczenie dystrybucji surowców w polityce zagranicznej Rosji będzie spadało, zaś coraz ważniejszą rolę będą odgrywały siły zbrojne. O tym dokumencie wiedziało wówczas tylko wąskie grono specjalistów. Nie interesował on ani zakochanych w ekipie Donalda Tuska mediów ani samego rządu. Z dzisiejszej perspektywy możemy powiedzieć, że ta prognoza się sprawdziła: cena surowców bardzo spadła, lecz zyski odnoszone z handlu nimi przez całą pierwszą dekadę XXI wieku pozwoliły Rosji na poważną modernizację wojska, które następnie, począwszy od 2008 roku, zaczęło być wykorzystywane poza jej terytorium w obronie jej interesów.

Polska nie mogła prowadzić ekspansji dyplomatycznej w latach 2008-2013. Jednak poważne państwa wykorzystują okres dekonjunkury do wzmocnienia zasobów i budowania sieci powiązań, które w dogodnym momencie geopolitycznym będą mogły zostać uruchomione. Polityka Polski w tamtych latach oznaczała dostosowanie się do przewidzianej dla nas przez mocarstwa koncepcji strefy buforowej. Kiedy pod koniec 2013 roku na Ukrainie doszło do buntu społecznego przeciwko prorosyjskiej władzy, byliśmy nieprzygotowani do jakichkolwiek działań.

Wojna ukraińska zmusiła Stany Zjednoczone do ponownego zainteresowania się sprawami europejskimi. Koncepcja Waszyngtonu zakładała powierzenie misji zakończenia tego konfliktu tandemowi francusko-niemieckiemu. Amerykanie nie zauważyli, lub zauważyli zbyt późno, że wraz z ponownym zawarciem koalicji CDU-SPD zagraniczna polityka Niemiec zaczęła stawać się coraz bardziej nieprzewidywalna. Działania skrzydła proatlantyckiego, skupionego wokół kanclerz Merkel, minister obrony von der Leyen i ministra finansów Schäuble są skutecznie sabotowane przez skrzydło „euroazjatyckie” dowodzone przez odpowiedzialnego za gospodarkę wicekanclerza Gabriela i ministra spraw zagranicznych Steinmeiera. To drugie skrzydło cieszy się poparciem kompleksu przemysłowego, które wielokrotnie okazywało się decydujące dla polityki niemieckiej. Przez ono obecnie do zacieśniania współpracy gospodarczej i surowcowej między Europą Zachodnią i Rosją. Cel jest ten wciąż ten sam, co w drugiej połowie lat 90.: wytworzenie synergii zdolnej zagrozić zarówno interesom amerykańskim, jak i chińskim. Jeżeli chodzi o Francję, to na początku swojej kadencji François Hollande widział korzyści płynące z popierania polityki amerykańskiej. Próba utworzenia europejskiej strefy wpływów pod francuskim protektoratem w Afryce Północnej zakończyła się katastrofą. Po wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej Francja planowała zaangażować się w Europie Środkowej pod tym samym warunkiem, który postawiła Polsce przed II wojną światową: musielibyśmy zaakceptować poważną rolę Paryża w polskim przemyśle zbrojeniowym. Doświadczenia z prywatyzacji Telekomunikacji Polskiej, w tym także wojskowych łącz specjalnych, nie są tutaj zachęcającym przykładem. Kiedy po dojściu do władzy PiS-u ta propozycja została odrzucona, Francja śmiertelnie się obraziła i powróciła do tradycyjnej polityki wspierania Rosji w zamian za wirtualne, w porównaniu z Niemcami, korzyści. Polska powinna uwzględniać Francję w swoich

planach zbrojeniowych. Kraj ten posiada unikalne technologie nuklearne, Polsce natomiast rozpaczliwie brakuje narzędzi odstraszenia w ewentualnym konflikcie z Rosją. Tego typu współpraca wymaga jednak zaufania i dyskrecji, których na linii Warszawa-Paryż zawsze brakowało.

Tandem francusko-niemiecki jest całkowicie dysfunkcyjny, jeżeli chodzi o reprezentowanie interesów atlantyckich w stosunkach z Rosją. Naszą rolą powinno być dyskretne tłumaczenie partnerom amerykańskim, że wybrali sobie Kima Philby'ego na swojego pełnomocnika w Europie. Polska jest naturalnie obecnie za słaba, by stać się takim powiernikiem. Polityka amerykańska dawała jednak w przeszłości przykłady lewarowania pozycji państw niekoniecznie silnych, lecz kluczowo położonych, które następnie skutecznie reprezentowały interesy atlantyckie w różnych rejonach świata: powojenna Japonia, Korea Południowa, RFN, przedrewolucyjny Iran, Tajwan, Turcja, Izrael, RPA... Analogiczne wsparcie Ameryki dla polskiego wysiłku zbrojeniowego zwiększyłoby polskie możliwości integracyjne w regionie i stworzyłoby alternatywę dla projektu „wspólnej przestrzeni gospodarczej od Lizbony do Władywostoku”. Nasi przyjaciele w Waszyngtonie powinni również pamiętać, że Polska nie zrezygnuje z budowania własnej pozycji geopolitycznej. Zaniechania Amerykanów mogą zostać wykorzystane przez ich chińskich rywali, którym synergia euroazjatycka pod kontrolą Berlina i Moskwy nie jest wcale na rękę. Stąd istotnym wydaje się obecnie wzmocnienie przez Amerykę stosunków ze swoimi kluczowymi partnerami w Europie za pośrednictwem NATO, a z pominięciem zagrożonej w kryzysie i osłabionej przez Brexit Unii Europejskiej.

Nie traktujmy zbliżającego się szczytu NATO w Warszawie jako momentu osiągnięcia naszych celów geopolitycznych. Decyzja o obecności wojsk kanadyjskich, amerykańskich, niemieckich i brytyjskich w rejonie wschodniego Bałtyku jest dopiero początkiem drogi do zwiększenia bezpieczeństwa w regionie. Wielką niewiadomą jest polityka następcy Baracka Obamy. Pozostaje nadzieja, że establishment obydwu partii w USA będzie wystarczająco silny, by wytłumaczyć ewentualnemu elektowi o izolacjonistycznych zapędach, że siła Ameryki jako mocarstwa morskiego zależy w dużym stopniu od jego oddziaływania na zewnątrz.

Polska rozumie powody, dla których polityka USA koncentruje się obecnie na froncie wschodnioazjatyckim. Nasi politycy powinni proponować alternatywę dla bezpośredniej obecności Ameryki w naszym regionie: specjalne stosunki wojskowe z Polską i Rumunią w ramach NATO. W naszym kraju, inaczej niż w sąsiednich Niemczech i Czechach, nie ma silnych środowisk pacyfistycznych. Realizowane obecnie przez Warszawę plany silniejszej integracji regionalnej nie kolidują, jak to ma miejsce w przypadku Turcji, z interesami amerykańskimi. Kraje, z którymi chcemy utrzymywać bliższe stosunki, są albo już członkami NATO i UE, albo do tego aspirują. Wzmocnione ostatnio stosunki polsko-chińskie mają charakter czysto gospodarczy i jeżeli stanowią konkurencję dla kogoś, to dla Rosji i Niemiec.

Znam i podzielam poglądy tych wszystkich, którzy twierdzą, że konflikt USA z Rosją jest tymczasowy, że granie kartą polską przez Waszyngton ma charakter taktyczny itd. Ale prawdą jest też to, że kolejny, nieuchronny „reset” będzie miał również charakter tymczasowy. Rosja jest słaba, ale nigdy nie pogodzi się ostatecznie z podrzędną wobec

Ameryki rolę i zawsze będzie grała między Zachodem a Chinami. Pogłębianie się kryzysu gospodarczego będzie skłaniało Kreml do coraz częstszego sięgania po siły zbrojne. Zachowanie silnej, uzbrojonej po zęby, ale wygaszającej co jakiś czas swoje regionalne ambicje Polski, także w warunkach nowego „resetu” to po prostu BHP amerykańskiej polityki w naszym regionie. Nieodparta racjonalność geopolityczna może jednak ustąpić logice konfliktu interesów wewnątrz Ameryki oraz czynnikom ideologicznym, których rola niepokojąco wzrosła w polityce amerykańskiej ostatnich lat.